

Przewidywane wykosy:

W Łwowie:
 miesięczny 3 korony, za dwumiesięczną dost. do domu odpłać się 60 h.
 na prowincyi:
 roczne 20 k. 40 h. i 2-letni 32 k. — h.
 kwartał 6. 09. 8. — .
 miesięczny 2. 29. 2. 70.
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
 W innych krajach 6.
 Prenumeratory Słowa Polskiego
 płać za Wiek XX. 1 kor.
 Każda zmiana adresu 10 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz galimondom 80 h., mało ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.

Numer pojedynczy:

We Lwowie 6 h.
 na prowincyi 8 .

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Koło polskie

Wiedeń, 5 marca. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia. Popołudniowe poświęcono było wyłącznie sprawom krajowym, gdyż, postawiona na porządku dziennym dyskusja w sprawie wyboru wiceprezidenta Izby została odroczone, jak slychać, z powodu trwających jeszcze rokowań z Lupulem co do jego ustąpienia.

Natomiast przebieg posiedzenia przedpołudniowego był niezwykle interesujący, nawet, rzec można, sensacyjny. Onegdajsze ciężkie zarzuty, jakie w Izbie posłów podniósł przeciw administracji krajowej Daszyński, odczwały się w Kole silnym echem. Poruszył je w Kole, co najciekawsze, poseł ks. Pastor. Dwie inne sensacje — to mowa pożegnalna dotychczasowego wiceprezesa Koła, Bilińskiego, i wystąpienie p. Dawida Abrahamowicza, przeciw t. zw. konwentyklom, istniejącym w Kole. P. Dawid niedwuznacznie dał do zrozumienia, że ma za myśli kosztowne „herbatki“ u posła Kozłowskiego, na których rozdziela się prosto wszelkie mandaty do komisji, referaty i t. p.

Przebieg przedpołudniowego posiedzenia był następujący:

P. Jaworski zagajając obrady, oznajmia, że na wysłaną depeszę gratulacyjną do papieża z powodu 90-rocznicy jego urodzin, otrzymał taką odpowiedź telegraficzną:

Vota et gratulationes Polonorum, ad consilia imperii delegatorum, pergrata habuit beatissimus Pater, qui Tibi et illis effuso corde benedixit. Podpisano *Cardinalis Rampolla.*

Następnie poświęcił p. Jaworski gorące wspomnienie ś. p. biskupowi Solcekiemu, na którego pociągnięcie uchwalono wysłać deputację, złożoną z pp. ks. Pastora, Lewickiego, Rychlika i hr. Potockiego.

Odczytano z kolei szereg petycji. Na wniosek p. Rappaporta uchwalono poświęcić jedno z następnych posiedzeń omówieniu sprawy zatwierdzenia rozporządzenia cesarskiego z 16 sierpnia 1899, na mocy którego podwyższono opłaty od przenoszenia nieruchomości.

Zabiera głos p. Pastor: Skarży się na lekceważenie ludności ze strony władz rządowych w Galicyi. Wszelkie prośby, wnoszone w tym kierunku, pozostają bez skutku. Mowca przytacza jeden z niuśta przykładów. Przed kilku tygodniami jeszcze wniesiono do starostwa gorlickiego prośbę o dyspensę małżeńską. Tymczasem minęła i środa popielcowa, a starostwo sprawy nie załatwiło i nie można było dać ślubu. Podobnych przykładów jest moc. Mowca zwraca się z apelem do ministra galicyjskiego, aby wpłynął na ścisłe wykonywanie ostatniego okólnika Koerbera przez organa rządowe w Galicyi. Jeżeli tak się dzieje — powiada ks. Pastor — to nie dziw, że Daszyński wygrywa, jego jeszcze się boją, nas nikt się już nie boi.

P. Lewicki jest zdania, że sprawy tak pierwszorzędnej doniosłości, nie można załatwiać dorywczo. Wnosi więc, aby zwołano *ad hoc* posiedzenie Koła.

P. Dawid Abrahamowicz sprzeciwia się wnioskowi Lewickiego, radzi zwrócić się wprost do namiestnika.

P. Jaworski jest za tem, żeby sprawę załatwić odrazu.

Minister Piętaś oświadcza, że fakt przytoczony przez Pastora, nie może już być zmieniony. Na czele administracji krajowej stoi namiestnik nasz, urzędnicy są nasi, Polacy, ale władze polityczne mają za mało personalia fachowo uzdolnionego. Starosta nie może podobać obowiązkom, jakie wkładają nań ustawy. Najlepszym środkiem naprawy byłaby reforma administracji. Rzecz ta jest obecnie na czasie.

P. Rappaport żąda również osobnego posiedzenia dla omówienia tej sprawy.

P. Rutowski wyraża zdziwienie z powodu dzisiejszego wystąpienie p. Pastora. Ks. Pastor powrócił z kraju, gdzie stawał przed wyborcami. Bronił tam z odwagą i Koła polskiego i konserwatywnu i robił specjalnie p. Dawidowi Abrahamowiczowi reklamę. Dziś ten sam p. Pastor uderza w zupełnie inną nutę i żąda zmiany, a p. Dawid Abrahamowicz wytacza zaraz sikawkę. Przecież nie należy zapominać, że za rządu Clary'ego Koło wystąpiło z całą

furą interpelacji, — dziś już się bremzuje. Minister dla kraju nie zrobi wszystkiego. Ale z tem słamazarnem safandulstwem, z tem szkodliwym załatwianiem wszystkiego „po sąsiedzku“, raz wreszcie skończyć trzeba. Nie chodzi tu o niezłą osobę, ale o rzecz. Mowca najgoręcej popiera wniosek posła Lewickiego.

P. Sapicha wnosi, aby dyskusję uznano jako tajną, przepada jednak z tym wnioskiem 14 głosami przeciw 18.

P. Merunowicz popiera również wniosek Lewickiego, ale z zupełną innością pobudek, wyraża bowiem przekonanie, że efekt dyskusji będzie dla Rutowskiego niekorzystny, wszyscy bowiem poprą jak najsiłniej hr. Pinińskiego. (P. Merunowicz, jak się zdaje, nie dorósł jeszcze do pojęcia dyskusji rzeczowej. *Przyp. Red.*)

P. Koltseher oświadcza się również za wnioskiem Lewickiego. Wniosek ten dąży w ogóle do postawienia jasno kwestyi, czy Koło chce raz na zawsze zrezygnować na rzecz stronnictwa p. Daszyńskiego z prawa interpelowania z powodu nadużyć, popełnianych przez rząd w kraju, czy też my to sami potrafimy uczynić. Od rozstrzygnięcia tej kwestyi zależy, czy będziemy mieli kraj za sobą, czy nie.

Przemawiał jeszcze p. Eugeniusz Abrahamowicz przeciw, p. Rutowski za wnioskiem Lewickiego, poczem prezes Jaworski oświadczył, że wobec poparcia, jakie wniosek ten znalazł w Kole, oczywiście zwoła osobno dla tej sprawy posiedzenie Koła. (Okłaski).

Następnie p. Jaworski poświęca serdeczne słowa wdzięczności i uznania za długoletnią działalność, dotychczasowemu wiceprezesa Koła, drowi Bilińskiemu, który obernie został mianowany członkiem Izby panów i gubernatorem Banku austriacko-węgierskiego, tem samem szeregi Koła opuszcza. W odpowiedzi dr. Biliński przemówił jak następuje:

Cięzko mi żegnać się po 17 z małą przerwą latami, przez które pracowałem w Kole, wśród przychylnych dla mnie zawsze kolegów. Z powodu powołania mnie do Izby panów i nadania mi urzędu wspólnego w monarchii, muszę się od życia politycznego usunąć. Pragnę przy tej sposobności wypowiedzieć kilka myśli politycznych:

Koło polskie reprezentuje interesy kraju i politykę krajową. Jako wiceprezes starałem się zawsze usilnie popierać prezesa, z pełnem poświęceniem oddanego swemu zadaniu. Byłem wiernym członkiem prawicy. Pojawily się pewne nieporozumienia co do mojego stanowiska. Bronilem zasady wierności dla prawicy. W ramach tej prawicy byłem zwolennikiem rządu parlamentarnego. Gdy się wszakże przekonał, że prawica takiego rządu stworzyć ani utrzymać nie może, rzuciłem pierwszy myśl koalicji z Niemcami, a to, aby łagodzić spory, a nie iżyć dalej. Kiedy stosunki się zmieniły, mówiono o mnie, że jestem przeszkodą zgody Niemców z Czechami.

Kiedy rząd zaproponował mi gubernatorstwo Banku, miałem ciężką walkę do stoczenia; przyjąłem w końcu ten mandat, i to z pobudek następujących: Storo raz już zaczęto upatrywać we mnie tego, który przeszkadza pokojowi i zgodzie, (*den Friedenstörer*), uważałem za stosowne wystąpić. Skąd te zarzuty wyszły, nie wiem, może od kolegów moich.

Dzienniki praskie pisały, że tak dokuczyłem Kołu polskiemu, iż Koło było gotowe uchwalić dla mnie dotację, ażeby się mnie tylko pozbyć. Kiedy następnie otrzymałem już gubernatorstwo, podniesiono zarzut, że Polacy chcą się obłowić kosztem Banku. Objąłem więc to stanowisko, ażeby *a contrario* udowodnić, że Polacy umieją administrować z honorem i uczciwie.

Miałem też, przyznając się, wątpliwości, czy wolno odmówić, jeżeli taką posadę po raz pierwszy od lat 82 ofiarują Polakowi. Ma się obowiązek wobec kraju, z tego powodu przyjąłem.

Stanowisko moje wobec kraju scharakteryzowałem już w przemówieniu mojem w Banku. Tu jasno się wytłumaczy. Nierówność w traktowaniu jakiegokolwiek kraju musi być usunięta. Bank ma i powinien służyć wszystkim. Osobiste badania będą wszystkie czynione zarzuty. Proszę przeto o zarzuty faktyczne i konkretne. Jeżeli będą słuszne, niesprawiedliwości usunę. Ale skargi ogólnikowe nie nie pomogą.

Bank ma obowiązek przyjść w pomoc rolnikom, on to robi, forma odpowiednia się znajdzie. Co się tyczy nowych filij, to z 20, jakie Bank obowiązuje jest stworzyć, trzy przypadają na Galicyę. Bank je

ma założyć tam, gdzie rząd wskaże. W Galicyi rząd wskazał Kolomyję, Drohobycz i Nowy Sącz. Zresztą jest jeszcze wątpliwość, czy Nowy Sącz, czy Jasło. Koło oświadczyło się za Jasłem, sprawa jeszcze nie rozstrzygnięta. W dalszym planie są Brody i Jarosław. To uwzględnione będzie później.

W końcu mowca prosił o pozwolenie uczeszczenia nadal na posiedzenia Koła i zapewnił, że polityki robić nie będzie.

Mowę Bilińskiego przyjęto huczarni, długokrwawymi okłaskami.

Powitali go następnie, jako gubernatora Banku, p. Rappaport intendent gal. Izby handlowych i p. Struszkiewicz w imieniu sfer rolniczych.

Z kolei miało przystąpić do wyboru wiceprezesa Koła. Przedtem jednak zażądał głosu p. Dawid Abrahamowicz i przemówił w te słowa:

Jak szanownym kolegom, a zwłaszcza starzemu w Kole, dobrze wiadomo, nigdy w ciągu 12 lat, jak tu zasiadam, nie kandydowałem do prezydium, dlatego, że nie uważałem się za dość uzdolnionego do przewodnictwa w Kole, powtórze, że podług jego przekonania przy tym wyborze wszelkie agoganie się i agitacje powinny być wykluczone. Nie chodzi tu o mandat poselski, ani o tękę ministerjalną, ale o wybór, na stanowisko nader doniosłe, a wielce wysunięte pod względem narodowo-politycznym.

Wybór taki nie powinien być wynikiem aspiracji, lub ambicji politycznych, tem mniej agitacji, które są zawsze jednostronne i podyktowane antagonizmem osobistym.

Jakoż, gdy Biliński ustąpił, na wielostronne zapytania, odpowiedziałem stanowczo, że nie zamierzam kandydować. Gdy jednak nader poważne osobistość w kraju zwróciły uwagę moją, że w danych warunkach nie wolno mi się usuwać, i gdy w pierwszych dniach ubiegłego miesiąca ze strony najbardziej miarodajnej wezwano mnie do kandydowania, oświadczyłem, że jeśli mnie Koło, bez wszelkich starań moich, na wiceprezesa swego powoła, poddam się woli Koła.

Mogę się także na kolegów moich powołać, że istotnie żadnych w tym kierunku starań nie czyniłem. Natomiast dowiedziawszy się, że hr. Wejciech Łoboduszycki kandyduje, zawiadomiłem go także o mojej kandydaturze, w nadziei, że to nie zamaci naszego stosunku przyjacielskiego. Wobec tego miałem prawo spodziewać się, że wybór będzie wolny od zakulisowych intryg i przeprowadzony zgodnie faktycznie w Kole.

Tymczasem w parę dni po zwołaniu parlamentu, jeden z kolegów przychodzi do mnie z prośbą, abym się rzekł kandydatury, i dowiedziałem się, że na dość powszechnie znanym konwentyklu, zdecydowano już wybór Dzie duszyckiego.

Jak zawsze, tak i tym razem ubolewam, że obok Koła polskiego istnieje jeszcze drugie Koło, które od dłuższego czasu nie tylko przesądza najważniejsze sprawy z góry, lecz wprost podkopuje znaczenie i powagę Koła polskiego.

Rozumiem, że towarzyskie zebrania kolegów i omawianie na nich spraw, stojących na porządku dziennym, nie tylko jest rzeczą naturalną, ale i do pewnego stopnia pożądaną. Jednakże mojem zdaniem konwentykl, o którym mowa, dawno już przekroczył miarę takich zebrań. Niejednokrotnie był już ten konwentykl powodem rozgoryczenia w Kole polskim.

Po tem, co powiedziałem, nie pozostaje mi nic innego, jak gorąco prosić tych panów, których nie obowiązują uchwały konwentyklu, aby odstąpili od zamiaru głosowania na mnie w tej chwili, kiedy już nie idzie o właściwy wybór tylko o formę wobec wyboru, dokonanego już na innym miejscu.

Wywody p. Abrahamowicza, jakkolwiek niewątpliwie zaprawione sporą dozą gorczy osobistej, sprawiły wrażenie głębokie i dla rozmaitych „herbatników“ niezbyt przyjemne.

Ostatecznie wiceprezesa koła wybrany został Wojciech hr. Dzie duszycki 29 głosami na 45 głosujących. Abrahamowicz dostał 7 głosów, Jędrzejowicz 2, Weigel 1 głos, 6 kartek oddano białych. Dziedaszycki w dłuższym przemówieniu za wybór podziękował.

Z kolei do komisji parlamentarnej — również po woli konwentyklu — wybrani zostali pp. Abrahamowicz Dawid (43 głosów), Kozłow.

ski (33), Milewski (39), Dulęba (35), Czecz (25). W mniejszości pozostali Jędrzejowicz, Sokolowski, Rutowski i inni

Sytuacja parlamentarna.

Wiedeń, 5 marca. W sprawie obrad w komisji wojskowej nastąpił kompromis pomiędzy Młodoczechami a większością, w myśl którego następne posiedzenie komisji odbędzie się we wtorek wieczorem.

Naznaczony na środę wybór pierwszego wiceprezydenta Izby stanowi przedmiot żywych dyskusyj w kołach parlamentarnych. Uchwała konferencji przywódców lewicy, obstająca przy wyborze p. Pradego została zakomunikowana prawicy. Klub czeski postanowił oddać swe głosy tylko kandydatowi Słowian. We środę przed posiedzeniem Izby odbędzie się w tej sprawie posiedzenie klubów.

Berno, 5 marca. *Morawska Orlice* donosi, że Sejm krajowy zwołane będą stanowczo na 20 marca — oraz, że Sejm: morawski i czeski obradować będą aż do drugiej połowy maja.

W Izbie poselskiej — jak donosi tenże dziennik — załatwioną będzie jeszcze tylko sprawa kontyngentu rekruta.

Wiedeń, 5 marca. W przyszłym tygodniu odczytane zostanie w Izbie poselskiej zaproszenie rządu do wyboru delegacji.

Oczekiwane jest także w przyszłym tygodniu zebranie się ponowne konferencji ugodowej, ale nie w celu obrad merytorycznych, lecz jedynie dla porozumienia się, czy w czasie obrad Sejmów — konferencya zebrać się ma w Wiedniu, czy też w Pradze, lub Bernie.

Konferencje biskupie.

Wiedeń, 5 stycznia. W dniu 13 b. m. rozpoczęła się tu konferencja biskupie, w których między innymi weźmie udział ks. biskup krakowski Puzyna.

Ważne postanowienia?

Praga, 5 marca. Pisma prowincjonalne donoszą, że naczelnicy sądów i innych władz powołani zostali do Wiednia, gdyż w najbliższych dniach zapasę mają ważne postanowienia.

Nowy minister.

Budapeszt, 5 marca. Gubernator Rjeki, hr. Wl. Szapary uważany jest za następcę Schecheny'ego na stanowisku ministra *a latere*.

Zaprzeczenie.

Budapeszt, 5 marca. W tutejszych kołach politycznych zaprzeczają wiadomości *Daily Telegraphu*, jakoby cesarz Franciszek Józef miał przestać telegram gratulacyjny królowej Wiktorji z powodu kapitulacyi Cronjego.

Ślub arcyks. Stefanii.

Wiedeń, 5 marca. *N. Fr. Presse* dowiaduje się, że ślub arc. Stefanii z hr. Elmerem Lonyajem odbędzie się stanowczo 21 b. m. w Miramare. Już w dniu 7 b. m. opuści arc. wdowa Wiedeń i uda się do Miramare, w towarzystwie córki, ochmistrza hr. Chołoniewskiego i dam dworskich. Ślubu, który odbędzie się cicho w kaplicy pałacowej w Miramare udzieli wiedeński proboszcz dworski Mayer. Po ślubie, udadzą się nowożeńcy w podróż poślubną na Riwierę.

Wczoraj odbyło się u arc. Stefanii śniadanie pożegnalne dla 16 osób. Po powrocie z Riwery, państwu Lonyay zamieszkają w wili hr. Schecheny'ego w Rodau.

Obstrukcja w parlamencie włoskim.

Rzym, 5 marca. W parlamencie włoskim rozwinięta lewica na sobotnim posiedzeniu niesłychaną dotychczas w tej Izbie obstrukcją, z powodu rozpraw nad ostatnimi zarządzeniami rządu.

Finanse tureckie.

Konstantynopol, 4 marca. W sferach kompetentnych zapewniają, że rozpowszechniona na giełdach zagranicznych pogłoska, jakoby wszelkie finansowe sprawy Turcji miały być przekazane komisji długów publicznych i że obligacje kolei orientalnych mają być na cztery części podzielone, jest zupełnie bezpodstawna.

Konwencje handlowe.

Konstantynopol, 5 marca. Serbia zgodziła się na 3½-letnie przedłużenie prowizorycznej konwencji handlowej, podczas gdy Rumunia zajęła stanowisko odmowne.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 5 marca. „Biuro Reutersa“ donosi z Dordrecht, że stojąca pod rozkazami generała Brabanta dywizja kolonialna, po całonocnym marszu zaatakowała Boerów, którzy zajmują silną pozycję koło Labuschagnes Nek (?).

Londyn, 4 marca. Biuro Reutersa donosi z Laurence-Marques pod datą wczorajszą: Jak slychać, prezydent Krüger wyjechał do stanu Oranje, ażeby się naradzić z prezydentem Steinem.

Po samo biuro donosi z Rensburga pod datą wczorajszą: Dziś udał się pociąg do Colesberg-Junction, wielu żołnierzy pracuje nad przywróceniem linii kolejowej do Norwalspont. Połączenie telegraficzne do Colesberg przywrócono. Boerowie cofnęli się do Oranji.

Londyn, 4 marca. *Times* w telegramie z Laurence-Marques, pod datą wczorajszą, potwierdza wiadomość o wyjeździe prezydenta Krügera z Pretorii. Cel podróży jednak nie jest jeszcze dokładnie znany. Zdaje się, że Krüger pragnie odbyć konferencję z prezydentem Steinem. O ile z obecnego usposobienia wnoszą, uważać można za prawdopodobne, że ta podróży Krügera jest zapowiedzią rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Nowy Jork, 5 marca. *World* ogłasza telegram kablowy posła transwaalskiego dra Leydsa, który donosi, że Boerzy teraz już są skłonni do zawarcia pokoju, obstają wszakże przy żądaniu niezawisłości.

Zgon biskupa Soleckiego.

Przemysł, 5 marca. Z powodu zgonu ks. biskupa Soleckiego powiewają czarne flagi na wszystkich kościołach, pałacu biskupim, gmachu kapitulnym i ratuszu. Zwłoki zabalsamował dr. Borowicz. Przeniesienie zwłok do katedry nastąpi dziś. Spoczną tam na *castrum doloris* w nawie głównej. Nabożeństwo żałobne rozpocznie się we wtorek wigilią o godz. 7 rano. Następnie zostaną odprawione pontyfikalne msze żałobne wedle obrz. łacińskiego i greckiego. Mowę wypowie w kościele ks. biskup sufragan dr. Pełczar.

Pogrzeb odbędzie się o godz. 12 w południe. Śmiertelną powłoka ś. p. ks. biskupa Soleckiego zostanie złożoną w grobowcu obok mogiły ś. p. ks. biskupa Hirschlera.

Eksportować na cmentarz będą ciało albo książkę biskup krakowski dr. Puzyna, albo ks. biskup sufragan lwowski dr. Weber.

Zniżenie wymiaru podatków.

Kraków, 5 marca. Wyznaczony dla Krakowa przez administrację podatkową kontyngent podatku zarobkowego, ministerstwo zniżyło z powodu nadmiernego wygórowania. Komisya krajowa rekursowa we Lwowie uważała także za wskazane zniżyć wymiarzone tu podatki osobisto-dochodowe o 30 do 40 proc. Jest to najsilniejsza krytyka postępowania tutejszej administracji podatkowej, nakładającej na przeciążone miasto tak wygórowane podatki.

Wypadek kolejowy.

Kraków, 5 marca. Wczoraj wieczorem na dworcu kolei Północnej zaszedł smutny wypadek. Przy dołączaniu lokomotywy, tender zmiąłdzzył głowę robotnikowi Siemczykowskiemu, ojcu 9 dzieci. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Pościg za Aratenówną.

Stanisławów, 5 marca. W sprawie Aratenówny bawił sędzia śledczy p. Hrobni w Maryampolu mianowicie w klasztorze tamtejszym, lecz po przesłuchaniu przeoryszy zaniechał zamierzonej rewizji.

Stanisławów, 5 marca. Wczoraj wyjechał sędzia śledczy p. Hrobni celem dalszych poszukiwań do Jazłowca koło Buczacza, mając uzasadnione podejrzenie, że Aratenówna znajduje się, a przynajmniej w drugiej połowie lutego znajdowała się w klasztorze tamtejszym.

Według opowiadania portyera kolejowego w Stanisławowie, przejeżdżała przez Stanisławów w kierunku do Buczacza 19-go lutego b. m. zakonnica wraz z zakwiefioną dziewczyną, która wedle opisu odpowiadała co do wzrostu Aratenównie.

Zakonnica ta znana portyerowi z tego, że często zajmując się przewożeniem zakonnice z jednego klasztoru do drugiego, między nadejściem jednego a odejściem drugiego pociągu, zawsze zatrzymywała się w poczekalni, tym razem przez cały czas wraz ze swoją zawołowaną towarzyszką przechadzała się po peronie, oczekując odejścia pociągu w kierunku do Buczacza.

Stanisławów, 5 marca. Stwierdzonem zostało, że Michalina Aratenówna przebywała do 19 lutego w ochronce dla dziewcząt, zostającej pod zarządem zakonnice przy ul. Sapieżyńskiej.

Kradzież pocztowa.

Stanisławów, 5 marca. Z wózka pocztowego, kursującego pomiędzy Bohorodczanami, Łyścem a Stanisławowem, cztery wczoraj pomiędzy 8 a 10 godz. wieczorem cztery worki z listami pieniężnymi, zawierającymi 3481 koron.

Pocztylion przybywszy do Stanisławowa, kiedy ze schowka worki chciał wydobyć, spostrzegł, że drzewiczki wózka są otwarte, na drodze, jak twierdzi, nikogo podejrzanego nie zauważył. Dzień przedtem zginęła w ten sam sposób z tego wózka posyłka frachtowa. Dochodzenia ścisłe wdrożono.

Tyfus.

Stanisławów, 5 marca. Tyfus się szerzy dalej. W internacie dla uczniów seminarjum nauczycielskiego przy ul. Sedelmajerowskiej, zachorowało znowu dwóch uczniów, razem z poprzednimi pięciu. W Kuthyninie wsi pojawił się zaś tyfus plamisty.

Trzęsienie ziemi w Tryeście.

Tryost, 5 marca. Wczoraj wśród strasznego wiatru i śnieżyicy dało się tu ucać dość silne trzęsienie ziemi.

Śmierć em. kapitana z głodu.

Temeszwar, 5 marca. Pensyonowany kapitan Gröber znaleziony został w łóżku bez życia. Po-

wodem śmierci było, jak lekarze stwierdzili, zagłodzenie.

Pożar fabryk.

Petersburg, 5 marca. Przędzalnia konopi i fabryka worów, należąca do firmy tutejszej Brand i Sp., spaliła się wczoraj w Melewkach, gub. włodzimirskiej. Szkody wynoszą do 900.000 rubli. Fabryka zatrudniała 5.000 robotników.

Wiedeń, 5 marca. B. minister dla Galicji Chłędowski wyjechał na dłuższy czas do połudn. Włoch.

Liberzec, 5 marca. W miejsce zmarłego posła Schlesingera, wybrany został do Sejmu kandydat Niemców postępowych i ludowców prezes Rady powiatowej Fr. Besemüller.

Insbruck, 5 marca. Otwarty tu będzie wkrótce konsulat włoski.

BARONKA.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 3 arkusz tomu drugiego powieści J. Panamarjowa (z rosyjskiego) p. t. „Wnuczka wróżki“.

Do w teatrze: „Dolli“, komedia w trzech aktach Henryka Christierusona.

Temperatura. Dzisiaj rano o godzinie szóstej było — 5° R.

Marszałek krajowy, hr. St. Badeni wyjechał do Wiednia.

Pogrzeb śp. Karola Młodnickiego odbył się przy licznych udziałach duchowieństwa, krewnych, przyjaciół, kolegów, uczniów i znajomych zmarłego. Przez całą drogę na miejsce wiecznego odpoczynku, śpiewały naprzemian chóry, złożone z uczniów seminarjum nauczycielskiego męskiego, polskie i ruskie, utworzy żałobne, a nad grobem w rzewnych słowach żegnali zmarłego, imieniem artystów kolegów, prof. St. Rejchana, a w imieniu kolegów pedagogów i uczniów prof. Sokalski.

Więńce złożone zostały na trumnie od „Związku, polskich artystów we Lwowie“, od „Towarzystwa sztuk pięknych“, od „Koła lit.-artystycznego“, od „Grona nauczycielskiego“, od „Ciała nauczycielskiego“ ruskiego, od przyjaciela Władysława Belzy, Styków, Lisiewiczów, rodziny, oraz od dzieci i wnuków.

Pośród obecnych na pogrzebie zauważyliśmy cały niemały świat literacko-artystyczny Lwowa — oraz wielu reprezentantów sfer naukowych i pedagogicznych. Liczne telegramy od grona profesorów akademii sztuk pięknych w Krakowie, stowarzyszeń i przyjaciół nadeszły na ręce rodziny z różnych stron kraju.

Prof. Reychan przemówił nad grobem temi słowy: Żegnaj Cię, drogi kolego, w imieniu Towarz. sztuk pięknych, którego byłeś jednym z założycieli, i dla którego jako tyloletni wiceprezes tyle poświęciłeś zasług. Zgon Twój pozostawi między nami próżnię nie do wypełnienia. Zacość charakteru, dobroć serca i szlachetna dusza, płonąca dla wszystkiego, co wzniosłe i piękne cechowały Cię. Byłeś może ostatnim reprezentantem tej plejady artystów, w której Grottiger i Matejko zajmowali tak wybitne stanowisko. U Ciebie i Grottigera dominowało pojęcie wygórowane idealizmu w sztuce i z nią nierozłączona gorąca miłość ojczyzny. Nie umiałeś podporządkować sztuki dla potrzeb codziennych. Ale i na innym polu położyste wielkie zasługi, tyle lat ucząc i szerząc zamiłowanie dla sztuki, umiałeś wskrzesić i wytworzyć niejednego talent, który dziś świeci na firmamencie sztuki polskiej.

Cześć i sława Twej pamięci, ze łzami wołają koledzy: „Do widzenia!“

† **Ignacy Jastrzębiec Chylewski**, oficer z r. 1863, starszy inżynier biura kolejowego Wydziału krajowego, zmarł we Lwowie, dnia 3 bm., przeżywszy 56 lat.

Ś. p. zmarły był jedną z najpopularniejszych postaci wśród szermierzy ostatniej walki za wolność naszą.

Pogrzeb odbędzie się dziś w poniedziałek o godz. 4 popołudniu, z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza 1. 33b.

P. Narcyz Ulmer, sekretarz związku stowarzyszeń zarob. i gospod. prosi nas o ogłoszenie, że jego podpis na odezwie, wydanej pod egidą pp. Ciuchcińskiego i Getritza za kandydaturą ministra Piętaka, znalazł się tam bez jego wiedzy, woli i upoważnienia. P. Ulmer w żadnym zgromadzeniu przedwyborczem udziału nie brał, żadnej odezwie wyborczej nie podpisywał, ani do podpisania siebie nikogo nie upoważniał — ba nawet w ostatnich dniach we Lwowie nie był.

P. Ulmer oświadcza, że z odezwą, na której jego podpis figuruje, się nie solidaryzuje i protestuje jaknajstanowczej przeciw podobnemu samowolnemu nadużywaniu jego nazwiska.

Z naszej strony, zamieszczając ten protest p. Ulmera, nie możemy powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia, iż połączony komitet kahału i Czytelnia katolickiej rozpoczyna agitację pod hasłem fałszywanego nazwiska.

Sądźmy także, że ta mała próbka „moralności jezuicko-kahałnej“, posłuży niejednemu z wyborców, jako przestroga, ażeby nie dać się wziąć na lep spółki Ciuchciński-Szmelkes-Najsarek-Byk.

Święto sokole. Sprawozdanie o jubileuszu Durskiego i wczorajszym obchodzie 33 rocznicy założenia „Sokola“ zamieścimy popołudniu.

Z kolei. Minister kolei żelaznych przeniósł rewidenta Atlasa Kalmana z dyrekcji lwowskiej do stanisławowskiej, a Rafała Czarnozęńskiego adjunkta i naczelnika stacji w Delatynie z dyrekcji stanisławowskiej do lwowskiej.

Strejk na wsi. Gorączka emigracyjna przybiera w tym roku olbrzymie rozmiary. Dnia 27 z. m. z Jarosławia osobno pociągi odwoziły do Prus 2.000 robotników rolnych. A jest to dopiero początek tego ruchu, który z wiosną zazwyczaj rozwija się w całej pełni. W ślad za tem we dworzec hr. Siemieńskiego w Pawłowskiem pod Jarosławiem słucha na rok zgodzona i zakontraktowana, urządziła strejk i grozi opuszczeniem pracodawcy, jeśli on nie podwyższy ordynaryjnej rocznej, remuneracji i dziennego, rzezi mięsa.

Duże dzieci. Otrzymałmśmy następujące pismo, które zamieszczamy, jako dokument do psychologii dużych dzieci, tych, które lubią ordery. Charakterystyczne jest, że list pochodzi ze sfer włościańskich. Brzmi on: „Móżeby szan. redakcyja ogłosiła w *Słowie polskiem*, że w Pawłowie jest około 20 do 30 ludzi, którzy dotychczas nie dostali orderów jubileuszowych, choć przy wojsku służyli. Jak wiadomo, poszli wszyscy do siedziby starostwa (3 mile) dnia 2 grudnia 1898 r. po ordery, jednak tych orderów zabrakło, więc poszli bez orderów do domu. P. starosta zapewnił ich, ponieważ brakło orderów, że najdalej w dwa tygodniach dostaną, a tu już drugi rok, jak orderów nie ma. Móżeby szanowna redakcyja zapukała do namiestnika w tej sprawie, bo chłopci ci są rozgorzewieni (!!!), że cała Austria dostała, a tylko Pawłów jest wyjęty z pod prawa.”

Biedni ludzie!

P. Łucyan Lipiński, notaryusz w Nowym Sączu, pisze do nas: Nie jest prawdą, jakoby posada burmistrza w Nowym Sączu przezeń przez blisko półzosta roku piastowana, była „synekuralną” i jakoby jej z wyłączeniem ostatka sił broni, albowiem wiadomo powszechnie, ile pracy, czasu, wiedzy i ofiar na urządowanie to poświęcał; nie jest prawdą, jakoby mi Rada miasta „*votum* nieufności” wyraziła, albowiem tylko dwóch radnych z ks. Goralikiem na czele zestawili wprawdzie szereg popelnionych przezeń wrzekomo nieprawidłowości, które jednak z aktami i stanem faktycznym są zupełnie niezgodne, a następnie wystosowali do mnie cały szereg wezwań, aby na przyszłość to i to zrobić, z którychto postulatów jednak znaczna część już była wykonaną; nie jest prawdą, jakoby wytyk rozrzuconej gospodarce miasta opierał się na cyfrach nadbudżetowych wydatków dosięgających 50.000 koron, gdyż wszystkie wydatki znajdują podstawę w uchwałach Rady miasta i magistratu; nie jest prawdą, jakoby mi zarzucano sprzymierzenie 9000 koron; nie jest prawdą, jakoby twierdzono, że moje usprawiedliwienie do instancji sądowej należy, albowiem tylko dla tego nie chciało wysłuchać moich wyjaśnień, że wiadano, iż wyjaśnienia te obaliby cały szereg niesłusznych i sztucznie zestawionych zarzutów, a tylko twierdzono, że wyjaśnienia te należą do wyższych instancji, które sprawę tę rozpatrywać będą (tj. do wydziału powiatowego i wydziału krajowego).

Z kraju.

Przemysł, 1 marca.
(*Policya*).

Z dniem każdym mnożą się skargi obywateli na wadliwe bezpieczeństwo życia i mienia mieszkańców trzeciego z rządu miasta w kraju, spowodowane brakiem dostatecznej liczby policji. Odczuwa się ten brak od czasu, kiedy rząd rzekomo z wyższych względów państwowych, odebrał gminie sprawowanie policji bezpieczeństwa i porządku publicznego. Obecnie jednak, gdy miasto z każdym rokiem rozszerza się i wzrasta w ludność, policya absolutnie nie jest w stanie podjąć zadania swemu.

Trzeba bowiem wziąć na uwagę, że Przemysł posiada 109 ulic i pięć placów. Pomiędzy ulicami temi jest 9 wielkich arterji komunikacyjnych, oprócz tego rozległe przedmieście „Znanie”, dorównyujące obszarem i zaludnieniem wielu miastom powiatowym w Galicyi. Otóż na tym rozległym terenie rozstawiono zaledwie 8 posterunków policyjnych, których obowiązkiem jest czuwać dniem i nocą nad porządkiem i pilnować bezpieczeństwa publicznego.

Rzecz prosta, że tych 8 stojkowych nie może podjąć ciężkiej służby, a względne bezpieczeństwo zawdzięczać należy jedynie spokojnemu usposobieniu ludności i brakowi złoczyńców, których dawniejsza policya miejska wytrzebiła prawie do szczytu. Zakrawa to przecie na ironię, jeżeli 58 żołnierzy policyjnych, wliczając wraz z sierżantami i naczelnymi funkcjonaryjnymi, stanowi zastęp bezpieczeństwa. Z tego powodu mnożą się drobne kradzieże, w porze nocnej burdy, krzyki i śpiewy są na porządku dziennym, szynki i kawiarnie pokatnie nie przestrzegają godzin policyjnych, a kobiety są nader często narażane na ataki.

Wszelkie przedstawienia magistratu u władz wyższych spotykają się z stereotypową odpowiedzią: „Subwencyonujecie policję, a pomozemy liczbę żołnierzy policyjnych. My potrzebujemy policji tylko dla wojska”. Żądanie subwencji od gminy na utrzymanie policji jest najzupełniej bezpodstawne i pojąć zaiste trudno, jak rząd, ograniczając autonomię, domaga się jeszcze dodatkowo za ściśnienie praw wynagrodzenia. Dziwnym jest także argument, że policya jest potrzebna tylko dla wojska. Czy załoga, licząca 11.000 żołnierza, potrzebuje jeszcze stróżów?

Tak, jak rzeczy teraz stoją, dłużej potrwać nie może. Obywatelstwo, opłacające podatki, musi czuć się bezpiecznym.

Brak robotników rolnych.

(*Wychodźstwo robotników rolnych za zarobkiem do Niemiec, a dostarczanie robotnika dla gospodarstw wiejskich w kraju. Referat dra Tadeusza Piłata na posiedzeniu komitetu Towarzystwa gosp. galic. Lwów, 1900.*)

Kraj niewątpliwie przełudniony — a robotnika rolniczego brak? To zdaje się być jedno obok drugiego w jednym kraju i w jednym czasie niemożliwością. Jeszcze — gdyby to był kraj przemysłowy, kraj, w którym wielki przemysł pochłania wielkie zastępy ludności wiejskiej i odciąga je od pracy na roli. Ale kraj tak bardzo reliuczy — tak przeważnie rolniczy — tak mało mający fabryk i wielkich przedsiębiorstw przemysłowych — kraj zbliżający się swem zaludnieniem do najludniejszych krajów Europy, nie powinien chyba uskarżać się na brak robotnika rolniczego.

A jednak uskarża się — i brak ten silnie odczuwa. Komitet Tow. gospodarskiego ogłosił pod powyższym tytułem w osobnej broszurce, referat swego wiceprezesa dr. Tadeusza Piłata — poświęcony sprawie sezonowego wychodźstwa naszych robotników do Niemiec na rolne roboty — i łączący się z tem sprawą braku robotników rolnych w Galicyi.

Wiadomo, że to wychodźstwo sezonowe przybiera u nas coraz większe rozmiary. Według dat urzędowych wyszło z Galicyi do Niemiec na roboty polne w r. 1896: 11.405 — w r. 1897: 12.596 — w r. 1898: 18.481 — a w r. 1899: 26.283 ludzi. Autor zaś twierdzi, że liczby te są niższe od rzeczywistych i wychodźstwo do Niemiec na robotę oblicza w r. 1899 na 40.000 ludzi.

Przyczyny wychodźstwa tego widzi autor naprzód w zwiększonym popycie właścicieli folwarków niemieckich za robotnikami galicyjskimi, jako łatwym do dostania, mniej wymagającym i od niemieckiego spokojniejszym. Ten popyt jednak oczywiście, jeżeli ma wpływać na brak robotnika w Galicyi, musi być popytem skutecznym — a skutecznym on jest z powodu, iż wynagrodzenie znacznie wyższe, niż w kraju, przynęca naszych robotników. I oto główna przyczyna — bo przytoczona jeszcze przez dra Piłata dalsza przyczyna — werbunek ze strony faktorów, eagnających z tego pośrednictwa znaczne zyski, jest zupełnie uboczna. Nie byłoby tych agentów, gdyby wyższa płaca nie była przynęta. Że zaś w Niemczech płaca istotnie jest wyższa — dowodzi dr. Piłat datami, zaczerpniętymi z oryginalnych niemieckich kontraktów. Nie możemy ich tu powtarzać, dość przytoczyć jedną cyfrę: płaca dzienna dorosłego mężczyzny w czasie żniw wynosi 115 fenigów — oprócz z wikt, mieszkanie w domu dla robotników, z legowiskiem i wielką kłodą. Wikt, mieszkanie i 69 centów na rękę, to jest płaca, o jakiej nasz galicyjski robotnik rolniczy i zamarzyć nie może.

Wobec faktu, że już teraz agenci niemieccy pozawierali kontrakty z robotnikami galicyjskimi na rok bieżący, że zatem wychodźstwo i tego roku powtórzy się może jeszcze w wyższym stopniu — zastanawia się autor nad oddziaływaniem tego objawu na stosunki rolnicze u nas i nad środkami zaradczyimi. A naprzód stwierdza fakt, że pracodawca niemiecki za tę niewątpliwie znacznie większą płacę, wymaga pracy znacznie dłuższej i intensywniejszej, niż pracodawca w Galicyi i że pracę taką istotnie otrzymuje. W kontraktach niemieckich czas pracy oznaczony jest od godziny 5 rano do 7 wieczór — co po strąceniu 2 do 2½ godziny na posiłek i odpoczynek czyni 12 do 12½ godzin — gdy w Galicyi zachodniej czas pracy wynosi średnio 10 do 12 godzin, a we wschodniej 8 do 10 godzin.

Jeżeli się to uwzględni, to różnica między płacą robotnika w Niemczech, a u nas okaże się mniejszą, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Autor sądzi, że nasze galicyjskie gospodarstwa nie mogłyby znieść znaczniejszej podwyżki płacy za pracę, faktycznie dziś dokonywaną — ale, że znalazłyby z pewnością swój rachunek, gdyby podwyższyły płacę z równoczesnym zwiększeniem ilości i intensywności pracy. A już i dzisiaj osiąga się większą intensywność i dłuższy czas pracy tam, gdzie zapłatę stanowi pewna część zbioru *in natura* — jak na Podolu (10, 11, 12 snop) — albo przy systemie akordowym, wymiarowym. Do systemu akordowego autor usilnie gospodarzy zachęca.

Następnie zwraca się autor do dalszych środków, mogących zmniejszyć niekorzystny wpływ wychodźstwa robotników rolnych. Do tych środków zalicza:

Zwiększone użycie machin, oszczędzających pracę ludzką — przyczem słusznie zwraca autor uwagę, że należy machinami zastępować tylko pracę, dokonywaną wtedy, gdy jest brak robotnika, ale nie dobrze jest wprowadzać maszyny do robót zimowych.

Ułatwienie w znalezieniu robotnika przez organizację pośrednictwa pracy — co sobie autor wyobraża w ten sposób, żeby oddziały Tow. gospodarskiego albo utworzone *ad hoc* związki pracodawców rolniczych przyjęły odpowiednich agentów do sprowadzania robotników krajowych.

Uregulowanie prawnych stosunków pomiędzy pracodawcami rolniczymi i robotnikami, ugodzonymi na czas robót polnych — naco zupełnie się zgadzamy, z tem tylko zastrzeżeniem, żeby w projektowaniu ustawy pamiętano o tem, że ustawa musi dla obu stron t. j. nie tylko dla pracodawcy ale też i dla robotnika być sprawiedliwą.

Wreszcie doradza autor w bardzo umiarkowanych granicach, by nie pozwalano na wychodźstwo zagranicę robotnikom „zbyt młodym”. Jako takich zaś uważa robotników niżej 15 lat życia. Granicą jest wiek, w którym się kończy obowiązek uczęszczenia na kurs dopelniający w szkole ludowej.

Autor zastrzega się bardzo stanowczo przeciw wzbudzaniu lub utrudnianiu ze strony władz na wychodźstwo na czas robót polnych za granicę — bo te zakazy sprzeciwiają się ustawom zasadniczym i zasadzie sprawiedliwości — a byłoby też tak samo bezskuteczne, jak utrudnianie wychodźstwa osadniczego w latach 1894 i 1895 r. przez władze rządowe.

Podnosi też autor sprawę, która jest bardzo w kraju naszym ważna — sprawę zmniejszenia ilości dni nieroboczych, które tak bardzo są namużone przez targi i jarmarki, przez odpusty i prazniki, a w końcu przez podwójny kalendarz — źródło strasznie nieekonomicznego urządzenia życia ludności wiejskiej we wschodniej części kraju.

Oto najtreściwszy szkielec owej pożytecznej broszurki. Rolnicy nasi czytają ją, powinniśmy zadać sobie pytanie: czemu się to dzieje, że nasz galicyjski robotnik, na którego oni tak narzekają, gdy pójdzie na robotę do Niemiec, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej przeistacza się w tak pracowitego, iż go tam bardzo chętnie poszukują? Dlaczego tam staje do pracy o godz. 5 rano — pracuje o dwie godziny dziennie dłużej — a robota jego jest tam o wiele intensywniejsza, niż tu w kraju? A na to nie ma innej odpowiedzi, prócz tej jednej: za lepszą płacę, lepszą pracą. Jeżeli żniwiarz otrzymuje prócz „obfitego” wikt i pomieszkania, jeszcze 69 centów dziennie — to nie dziwnego, że pracuje lepiej niż tutaj, gdzie za pracę o szóstą część (bo o dwie godziny) krótszą otrzymuje zaledwie połowę tego, co mu tam płacą. Jeżeli tylko rolnicy nasi dojdą do tego przekonania i zechcą zeń wyprowadzić konsekwencje — a z drugiej strony gdy coroczne wychodźstwo całych dziesiątek tysięcy zarobkujących — nauczy ich stopniowo tego, jaka ścisłość i jaki stopień wyłączenia pracy są gdzieindziej wymagane — to i u nas może wyjdzie się raz z błędnego koła, iż właściciel ziemi płaci mało, bo praca więcej nie warta — a zaś praca jest taka nie wydatna, bo właściciel mało płaci. Początek zrobić muszą właściciele.

W przededniu wystawy paryskiej.

(*Most Aleksandra III.*)

Pozostaje nam jeszcze przypatrzeć się jednemu dziełu w obrębie wystawowym, które jako momentalne i trwałe, przeżyje tak obecną, jak i przyszłą wystawę. Jest to nowy most na Sekwanie, zbudowany *vis à vis* Esplanady Inwalidów, a ochrzczonej mianem *le pont Aleksandre III.*, w którym entuzjasci aliansu francusko-rosyjskiego upatrują symbol tej potęgi, jaką do czasu przynajmniej przedstawiają oba skoalizowane narody. Założenie kamienia węgielnego pod ten most odbyło się z wielką uroczystością dnia 7 października 1896 roku, w obecności bawiącego wówczas w Paryżu cara Mikołaja II., poczem bezwzględnie przystąpiono do budowy, wykonanej pod względem technicznym przez pp. Risal i Alby, inżynierów dróg i mostów, a pod względem architektonicznym przez pp. Cassien-Bernard i Cousta. Fundamenta, niezmiernie trudne do założenia z powodu niekorzystnych warunków terenu, są dziełem pp. Letellier i Boutriquien, w szczegółach zaś ornamentacyjnych wzięli udział liczni najwybitniejsi rzeźbiarze paryscy.

Już dawno myślano o ułatwieniu komunikacji miejskiej przez połączenie właśnie w tem miejscu obu brzegów Sekwany. W r. 1826 wypracował plan mostu i rozpoczął nawet budowę p. Navier, profesor szkoły *des Ponts et Chaussées*, gdy jednak teren prawego brzegu Sekwany, bardzo nieodpowiedni do dźwigania podobnego ciężaru, począł się obsuwać, przeciwnicy inżyniera postarali się o udaremnienie całego projektu, za czem poszło to przekonanie, że wystawienie w tym punkcie mostu, dającego gwarancję bezpieczeństwa, jest rzeczą niemożliwą. Dopiero obecnie, dzięki szybkim postępom techniki, udało się pokonać wszelkie trudności i plan nie żyjącego już dziś Naviera przyprowadzić do skutku. Prowadząca od mostu do pół Elizejskich nowo wytknięta Avenue Nicolas stwarza nie tylko bardzo ważną arterję komunikacyjną, której brak dotychczas dotkliwie czuć się dawał, ale otwiera też wspaniałą, rozległą perspektywę. Stanąwszy w punkcie skrzyżowania się Avenue Nicolas z Avenue des Champs Elyseés, mamy imponujący widok na trzy strony: na plac Zgody ze swym obeliskiem i leżącym za nim ogrodem Tuileryjskim, oraz kompleksem majestatycznych gmachów Luwru na dalekim planie; na Arc de Triomphe, mającejący we mgle oddalenia, jak widmo świetnej przeszłości wielkiego cesarstwa i wreszcie na Esplanadę ze złoconą kopułą pałacu Inwalidów.

